

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/powstanie-styczniowe/97800,Nieustajacy-duch-insurekcji-Bunty-na-Syberii.html>



Jacek Malczewski - Niedziela w kopalni, 1882 r. (Muzeum Narodowe w Warszawie)

ARTYKUŁ

Nieustający duch insurekcji. Bunty na Syberii

OKRES HISTORYCZNY

(1863-1918) Ku Niepodległej

Autor: MAREK KLECEL 15.06.2020

Po klęsce rozbiorów w końcu XVIII w. Polacy stanęli wobec niewyobrażalnej dotąd katastrofy utraty własnego państwa i wobec groźby unicestwienia całego narodu. Po pierwszym załamaniu zaczęła się mobilizacja najbardziej odpowiedzialnych warstw społecznych.

Wiek XIX to okres nie tylko wielkich powstań narodowych, lecz także licznych spisków, buntów, konspiracji. Walkę o niepodległość prowadzono zarówno w kraju, jak i na emigracji, a nawet w odległych miejscach Rosji, gdzie zsyłano Polaków ukaranych za nieposłuszeństwo wobec carskiej władzy. Cokolwiek by powiedzieć o przyczynach upadku Rzeczypospolitej w XVIII w. i o rozbiorach Polski dokonanych przez sąsiednie mocarstwa, jedno jest pewne: Polacy nigdy nie zrezygnowali z walki o odzyskanie niepodległości i suwerennego państwa. Trwała ona od końca XVIII do początku XX wieku, do 1918, a właściwie do 1920 r., kiedy wolność trzeba było jeszcze obronić, a także w okresie II wojny światowej i po niej, gdy w jej wyniku zaczęto wprowadzać w wyniszczonym kraju sowiecki system komunistyczny.

Długa tradycja niepodległości

Walka ta przybierała radykalny charakter w wielkich powstaniach, licznych buntach, spiskach, sprzysiężeniach i zamachach. Ale towarzyszyła im też cała polityka odzyskiwania niepodległości, wybór strategii i metod walki, myśl polityczna, dyplomacja rozwinięta na emigracji, zwłaszcza we Francji po Powstaniu Listopadowym, konspiracja wielu środowisk w kraju i za granicą, poszukiwanie właściwej drogi: samodzielnego zrywu zbrojnego czy międzynarodowej współpracy i tworzenia właściwego momentu historycznego, wykorzystania ewentualnego konfliktu między zaborcami, by odzyskać niepodległość, co ziściło się po wielu próbach dopiero na początku XX w.



Jacek Malczewski - Niedziela w kopalni, 1882 r. (Muzeum Narodowe w Warszawie)

Ta ciągła i niemal powszechna konspiracja była manifestacją mobilizacji polskiego społeczeństwa i świadczyła o nieprzemijającej potrzebie wyzwolenia się spod władzy obcych. Często po klęskach krwawo tłumionych powstań i represjach, zwłaszcza rosyjskich, następowały okresy wymuszonej lojalności, zgody na przymusową sytuację, nawet niewolę. Następne pokolenia porzucały jednak tę postawę i znów odwoływały się do tradycji niepodległościowej, która w ten sposób stała się nieodłączną częścią świadomości narodowej Polaków, tak że trudno sobie bez niej wyobrazić dzieje Polski, również te późniejsze.

Polacy nigdy nie zrezygnowali z walki o odzyskanie niepodległości i suwerennego państwa. Trwała ona od końca XVIII do początku XX wieku, do 1918, a właściwie do 1920 r., kiedy wolność trzeba było jeszcze obronić, a także w okresie II wojny światowej i po niej, gdy w jej wyniku zaczęto wprowadzać w wyniszczonym kraju sowiecki system komunistyczny.

Tradycja ta była żywa także po II wojnie światowej, gdy w bardziej skomplikowanych warunkach powstającego w Polsce państwa komunistycznego, mającego pozory suwerenności, a w istocie będącego zakamuflowaną agenturą sowiecką, trzeba było najpierw rozpoznać sytuację polityczną, następnie stawić opór i podjąć walkę. Antykomunistyczny zryw niepodległościowy, powojenna konspiracja, walka zbrojna wielu formacji partyzanckich, zarówno tych nawiązujących do Armii Krajowej, jak i nowych, często ludowych, jest coraz częściej nazywana antykomunistycznym powstaniem, odwołującym się zarówno do wspomnianej długotrwałej tradycji niepodległościowej, jak i do pamięci odzyskanej niepodległości w krótkim okresie międzywojennym II Rzeczypospolitej. W sytuacji zagrożenia i zafałszowania suwerenności w okresie PRL, bunty i zrywy lat 1956, 1968, 1970 i 1976, a w końcu narodziny Solidarności w 1980 r. – pierwsze narodowe i bezkrwawe powstanie – były także odwołaniem (może jeszcze nie w pełni uświadomionym na skutek komunistycznej indoktrynacji) do tradycji walki o pełną niepodległość; walki, która obejmowała nie tylko poszczególne grupy społeczne, lecz w Solidarności ogarniała prawie całe polskie społeczeństwo.

Pytania o sens

Już w XIX w. historyk Józef Szujski po klęsce Powstania Styczniowego pisał o „obłędzie powstańczym”, który miał samobójczo ogarniać Polaków. Bo rzeczywiście krwawo stłumione Powstanie 1863 roku i represje po nim okazały się ogromną ceną za kolejną próbę odzyskania niepodległości. Nie bez racji stawiano więc pytanie, czy warto było taką cenę płacić, czy nie było innej drogi... Czy na tę jedną byliśmy skazani? Czy należało ponosić aż takie ofiary, żeby pozostać Polakiem?

Insurekcyjna mobilizacja, gotowość do podejmowania wszelkich działań na rzecz odzyskania niepodległości, obejmowała nie tylko kraj i emigrację na Zachodzie, lecz sięgała także krańców rosyjskiego imperium – na Syberię, gdzie trafiali polscy skazańcy zsyłani tam przez rosyjskie władze.

Dylemat ten stale powraca wraz z równoległym trwaniem tradycji niepodległościowej. Bo z drugiej strony, zasadne pozostaje pytanie, czy można zgodzić się na niewolę. Zabory przyniosły przecież nie tylko upadek państwa polskiego, wprowadzenie obcych praw, instytucji i języków, deklasację warstw szlacheckich, często ich ruinę materialną, represje po wszelkich próbach protestów, lecz i groźbę wynarodowienia całego polskiego społeczeństwa, utratę nie tylko suwerenności, ale także tożsamości narodowej oraz praw ludzkich.

Po dwóch wiekach trwania tradycji niepodległościowej można postawić także inne, zasadne pytanie, czy bez tego ciągu zrywów niepodległościowych, wydawałoby się straceńczych i okupionych ogromną ceną, byłoby możliwe odzyskanie niepodległości w 1918 r., a zwłaszcza równie desperacka jej obrona dwa lata później. Trzeba też uznać, że nawet najbardziej rozpaczliwe próby jej obrony nie były czczą fanfaronadą, ale mieściły się w tej sztafecie Polaków stale podejmujących na nowo walkę o suwerenność. A sens powstańczej walki odśladania się jaśniej dopiero teraz, niejako przy końcu tej długiej drogi. Przecież paradoksalnie chodziło o to, by więcej żadnych powstań już nie było, nie musiało być. Dopiero teraz widać też, że odzyskanie niepodległości nie mogło dokonać się jednokrotnym czynem, nie polegało na jednorazowym akcie historycznym, lecz dokonało się zbiorowym wysiłkiem i doświadczeniem wielu pokoleń.

Nie tylko powstania

Wydarzenia wielkich powstań są na ogół znane, należą właśnie do głównej niepodległościowej tradycji, natomiast pomiędzy nimi doszło do tylu mniejszych buntów, spisków, konspiracji, że trudno je zliczyć i zakwalifikować do rodzaju działalności niepodległościowej. Czy Powstanie Kościuszkowskie, które wybuchło po dwóch zaborach, było pierwszym wielkim ruchem niepodległościowym, czy była nim już Konfederacja Barska, zawiązana w 1768 r., a więc jeszcze przed zaborami, zwołana w obronie upadającej Rzeczypospolitej? Do czasu spisku podchorążych i Powstania Listopadowego były Legiony Polskie, udział Polaków w kampaniach napoleońskich, procesy Waleriana Łukasińskiego, Towarzystwa Patriotycznego i wileńskich filomatów. Między 1831 a 1863 r., a przed Wiosną Ludów w 1848 r. i pierwszym Powstaniem Wielkopolskim, był spisek ludowy ks. Piotra Ściegiennego i powstanie krakowskie roku 1846, sparaliżowane przez rząd austriacki z pomocą

krwawej, wymierzonej przeciwko szlachcie, rebelii chłopskiej (rabacja galicyjska).



**Aleksander Sochaczewski -
Śmierć na taczce (Muzeum X
Pawilonu Cytadeli Warszawskiej)**

Wcześniej jeszcze na emigracji we Francji po Powstaniu Listopadowym, prócz dyplomacji w kręgu *Hôtel Lambert* i Adama Czartoryskiego, powstawały także plany i przygotowania do następnego powstania, prowadzono agitację patriotyczną emisariuszy wysyłanych do kraju, by budzić ducha niepodległościowego. Generał Wojciech Chrzanowski proponował wojnę partyzancką, a Karol Stolzman opublikował podręcznik *Partyzantka, czyli wojna dla ludów powstających najwłaściwsza*.

Józef Zaliwski, członek Sprzysiężenia Piotra Wysockiego i uczestnik Powstania Listopadowego, wyruszył w 1833 r. do kraju, by organizować partyzantkę w Galicji. Na skutek niewielkiego wtedy odzewu wycofał się do Austrii, gdzie został uwięziony, a uczestnicy jego oddziałów, którzy znaleźli się w zaborze rosyjskim, zostali zesłani na Syberię. Ruch Młodej Polski we Francji zawiązał spisek pod kierunkiem Szymona Konarskiego, który powrócił do kraju i tworzył sieć organizacji niepodległościowych na Wołyniu, Podolu i na Litwie. Został ujęty przez władze rosyjskie i stracony w Wilnie w 1839 r.

W emigracyjnym Towarzystwie Demokratycznym Polskim Ludwik Mierosławski przygotowywał od 1833 r. plan powstania we wszystkich zaborach, połączonego z reformami demokratycznymi i uwłaszczeniem chłopów. *Manifest krakowski* z początku 1846 r. wzywał do walki:

„Polacy! Godzina powstania wybiła – cała rozszarpana Polska dźwiga się i zrasta – powstali już bracia nasi w Ks. Poznańskim, w Polsce kongresowej, w Litwie i na Rusi biją się z wrogiem. Biją się o najświętsze prawa wydarte im podstępem i przemocą”.

W powstaniu tym zginął niestrudzony, ścigany nieustannie przez władze austriackie spiskowiec Edward

Dembowski.

Po dłuższej zapaści po klęsce Powstania Styczniowego zaczęły znów powstawać w kraju organizacje i partie konspiracyjne, często programowo różniące się między sobą, ale stawiające sobie za cel odzyskanie niepodległości i reformy społeczne. Na początku XX w., po krwawych zajściach w Rosji w 1905 r. i wojnie rosyjsko-japońskiej, także przez nasze ziemie przetoczyła się fala buntów, strajków, zamachów, niezliczona liczba wystąpień, często krwawo tłumionych, organizowanych przez PPS, organizacje narodowe, młodzieżowe, robotnicze. Młody Józef Piłsudski przedstawił w 1905 r. własny plan powstania, ale przed jego wywoływaniem przestrzegala Liga Narodowa pod kierunkiem Romana Dmowskiego, przekonując, że da ono władzom rosyjskim pretekst do większych represji. Był to dylemat, który powtarzał się od XIX w. do Powstania Warszawskiego w 1944 r.

Powstańcza Syberia

Insurekcyjna mobilizacja, gotowość do podejmowania wszelkich działań na rzecz odzyskania niepodległości, obejmowała nie tylko kraj i emigrację na Zachodzie, lecz sięgała także krańców rosyjskiego imperium – na Syberię, gdzie trafiali polscy skazańcy zsyłani tam przez rosyjskie władze. Kierowano ich m.in. do niewolniczej pracy w kopalniach, a później, w najlepszym wypadku, na bezterminowe osiedlenie pod dozorem policyjnym. Po wszystkich powstaniach, buntach i spiskach, po samym podejrzeniu o konspirację, tysiące Polaków trafiło na dalszą lub bliższą Syberię, na północ Rosji lub na Kaukaz.

Już po Konfederacji Barskiej, a jeszcze przed I rozbiorem Polski, gdy rządziły prawomocne polskie władze, Rosjanie z carycą Katarzyną II uznali, że jeńców można potraktować jak łup wojenny, pozbawić praw szlacheckich, zesłać „w sołdaty”, wywieźć w głąb Rosji. Rościli sobie prawo do uprowadzania Polaków w niewolę, skazywania na karną służbę wojskową lub najcięższe, niewolnicze prace. W obliczu urzędującego rządu polskiego namiestnik Katarzyny, ambasador Nikołaj Repnin, który odegrał największą rolę w interwencji rosyjskiej, wydał rozkaz żołnierzom rosyjskim, aby „wojsko Jej Imperatorskiej Mości brało się do oręża na tych buntowników i innych podobnych”, i nakazał „postępować z nimi jako nieprzyjaciółmi jej państwa i własnej swej ojczyzny, i wzruszycielami pokoju, prześladując ich i karząc, jak zasłużyli za tak zuchwałą i buntowniczą odwagę”¹.

Mało tego, wielu konfederatów zostało użytych do tłumienia powstania Pugaczowa, wielu z nich zginęło w obronie twierdz Orenburga i Troicka, część przeszła na stronę zbuntowanych oddziałów Jemieliana Pugaczowa, część zaś odmówiła dalszej służby i zażądała odesłania do kraju. Tych oskarżono o udział w buncie i skazano na poniżające wyroki. Zygmunt Librowicz, dziewiętnastowieczny historyk, powołując się na pamiętniki Karola Lubicz-Chojeckiego z końca XVIII w., podaje, że więźniom:

„kazano rozebrać się do naga i przywiązawszy ich – bito do ośmiuset uderzeń knutem, a potem nozdrza im

powyrywawszy, szubienice na czołach powypalano i okuwszy onych w kajdany, w zsyłkę ich odesłano na wieczną do śmierci niewolę, resztę zaś naszych podobnie w kajdany okuto i do Surguckiej prowincji na długie więzienie odesłano, którzy jednak kilka tylko miesięcy tamże pozostając, znowu do służby żołnierskiej do różnych regimentów, lecz po małej już bardzo kwocie rozdzieleni będąc, rozesłani zostali”².

Jednym z konfederatów zesłanych w głąb Rosji był legendarny Maurycy Beniowski, którego wywieziono aż na Kamczatkę. Wzniął tam bunt, wciągając weń także Rosjan, opanował główny port, porwał rosyjski statek i opuścił spokojnie Rosję, mimo że miał także propozycję zbuntowanych Rosjan, by opanować całą Kamczatkę. Wyczyn Beniowskiego, jak się później okazało, władze rosyjskie, a osobiście carowa Katarzyna, potraktowały jako niebywałą zniewagę, obrazę cesarskiego majestatu. Ścigano go odtąd już nie zbrojnie, lecz obmową, plotką, fałszerstwem jako człowieka niebezpiecznego, który naruszył interesy rosyjskiego imperium. Przedstawiano go nie tylko jako buntownika i uzurpatora, lecz również jako awanturnika, fantastę, fałszerza, w rezultacie jako wroga Rosji. Jeszcze w czasach PRL podawano w wątpliwość jego prawdomówność, relację z podróży opisaną w *Pamiętnikach*, podczas której odkrył i opisał nieznanne wyspy między Azją i Ameryką, jeszcze przed słynnym Thomasem Cookiem. Przypadek Beniowskiego władze rosyjskie potraktowały bardzo poważnie i odtąd śledziły pilnie zachowania i nastroje wśród polskich zesłańców. Przeważnie rozdzielano ich, rozsyłając w różne miejsca Rosji, na wschodnią lub zachodnią Syberię, bliżej Uralu lub na północ Rosji, tak by mieli utrudnione kontakty, nie porozumiewali się i nie łączyli. Tak było w wypadku wileńskich filomatów, których zesłano w 1824 r., a więc na krótko przed wystąpieniami rosyjskich dekabrystów, w okolice Uralu lub na północ Rosji.



Więźniowie na syberyjskiej katordze (fot. www.penpolit.ru)

Następna rzesza zesłańców została wywieziona po Powstaniu Kościuszkowskim 1794 r. Oblicza się, że liczyła od 10 do 12 tys. osób. Akcja trwała może nieco krócej, bo dwa lata później Katarzyna zmarła, a jej następca car Paweł I chciał uchodzić za władcę bardziej liberalnego i ogłosił amnestię dla zesłańców. Skorzystał z niej brygadier spod Maciejowic Józef Kopeć, który opisał swą drogę przez Rosję w znanym później (wspominanym przez Adama Mickiewicza w jego *Wykładach o literaturach słowiańskich*) *Dzienniku podróży Józefa Kopcia przez całą wzdłuż Azję, lądem do portu Ochotska, oceanem przez Wyspy Kurylskie do Niższej Kamczatki, a*

stamtąd na powrót do tegoż portu na psach i jeleniach. Kopec przejechał więc Rosję śladami Beniowskiego, którego przypadki również opisał, i wrócił szczęśliwie do kraju po czterech latach.

„Sprawa omska”

Po Powstaniu Listopadowym zesłano do Rosji i na Syberię ponad 30 tys. Polaków, rozpraszając ich w różne strony, jako element niebezpieczny w oczach władz rosyjskich, buntowniczy i demoralizujący. Rzeczywiście, powstańcy listopadowi nie mogli zrezygnować z myśli, jeśli nie o zdobyciu niepodległości, to przynajmniej o odzyskaniu na wszelkie sposoby wolności osobistej. Trudno dziś osądzić, czy ich zamiary miały urosnąć do planów wywołania szerszego powstania, czy też były oczywistą w takich warunkach konspiracją i działalnością spiskową. Nieraz te nieokreślone bliżej plany urastały do rodzaju legendy powstańczej, jak ta o oderwaniu Syberii od Rosji i stworzeniu suwerennego państwa syberyjskiego. Te marzenia były z drugiej strony podsycane poniekąd przez rosyjskie represje, nieludzkie warunki życia, nieustanną inwigilację, podejrzliwość, wręcz manię prześladowczą władz rosyjskich, ścigających wszelkie próby organizowania się Polaków.

Do jednej z takich prób należała „sprawa omska” w 1833 r., kiedy to kilku zesłańców polistopadowych uwięzionych w Omsku i Tobolsku chciało zorganizować jeśli nie powstanie, to przynajmniej zbiorową ucieczkę przez pobliską granicę, w „stepy kirgiskie”, w stronę Kaukazu i Turcji. Do grupy tej należeli ks. Jan Sierociński, przeor klasztoru Bazylianów w Owruczu, lekarz Ksawery Szokalski z Wilna i Władysław Drużyłowski, szlachcic z Wołynia. Nawiązali oni kontakty z kolegami z wielu innych miast – z Pietropawłowska, Bijska, Jekaterynburga, Permu, Ust-Kamienogorska. Zamierzali więc stworzyć większą sieć organizacyjną, ale duże odległości i kontrola korespondencji utrudniały konspiracyjną działalność, a sprzyjały odkryciu spisku przez Rosjan. Do tych trudności dołączyło bardzo przykre zjawisko, jakim było donosicielstwo, i to nie wrogów, lecz rodaków, skuszonych nagrodami władz rosyjskich, awansami służbowymi, pieniędzmi, wreszcie złagodzeniem kar. Trzeba jednocześnie zaznaczyć, że udowodnione niedonoszenie do władz rosyjskich było również karane. Mimo że donosicielstwo poważnie się rozpleniło, to nie powstrzymało ono ani stale i wszędzie podejmowanych spisków i zesłańczej konspiracji, ani nawet indywidualnych ucieczek, nieraz udanych. Jeden z najsłynniejszych uciekinierów, Rufin Piotrowski, który samotnie przeszedł całą Rosję, a w swych pamiętnikach opisał również „sprawę omską”; uważał on, że tylko indywidualna konspiracja i także ucieczka były w tamtych warunkach pewne.

Po Powstaniu Listopadowym zesłano do Rosji i na Syberię ponad 30 tys. Polaków, rozpraszając ich w różne strony, jako element niebezpieczny w oczach władz rosyjskich, buntowniczy i demoralizujący. Rzeczywiście,

powstańcy listopadowi nie mogli zrezygnować z myśli, jeśli nie o zdobyciu niepodległości, to przynajmniej o odzyskaniu na wszelkie sposoby wolności osobistej.

Na skutek donosów dwóch zesłańców, Wincentego Grudzińskiego i Jana Wysockiego, oraz agenta prowokatora Rafała Fedorowicza w połowie 1833 r. uwięziono w Omsku i Tobolsku przywódców spisku, a później wielu innych podejrzanych o uczestnictwo w konspiracyjnej organizacji. Kilkudziesięciu z nich zamknięto w twierdzy w Omsku, a specjalna komisja rozpoczęła drobiazgowo śledztwo, które po kolejnych oskarżeniach przeciągnęło się na kilka lat. Ksiądz Sierociński do niczego się nie przyznał. Szokalski załamał się po dłuższych przesłuchaniach, wydał kontakty i plany ucieczki. Mimo że śledztwo wciąż trwało, po dwóch latach troje więźniów, w tym właśnie Szokalski, a także Ignacy Zubczewski i Rosjanin Władimir Milidin, dokonało śmiałej ucieczki z twierdzy. Historyk Wiktoria Śliwowska, opisująca dokładniej „sprawę omską”, opierając się także na badaniach naukowców rosyjskich, podkreśla, że ta ucieczka była świetnie przygotowana:

„Pozostaje zagadką, jakim sposobem – siedząc w celi ogólnej – zdobyli fałszywe dokumenty, a także karty drożne, uprawniające do najęcia koni na stacjach pocztowych na nazwisko doktora Dwigubskiego (posługiwał się nim Szokalski) [...]. Miał też Szokalski przy sobie nominację wydaną przez Departament Medycyny na ordynatora szpitala wojskowego w Chersoniu. [...] Więźniów ze wspólnej celi, którzy nic o planach ucieczki nie wiedzieli, Szokalski uspił za pomocą dawki opium (też musiał ją ktoś dostarczyć), a gdy już zaległa cisza, po uwolnieniu się z kajdan trzej uciekinierzy przez dziurę w suficie, uprzednio wypiłowaną – wydostali się na strych, a stamtąd dalej – poza teren twierdzy. Na narach pozostawili kukły śpiących, aby ucieczki nie dostrzeżono zbyt szybko. Na wynajętej furze chłopskiej nie zdołali jednak ująć zbyt daleko. Po dwóch dniach byli już w zasięgu pogoni.”³

W końcu 1836 r. zapadły okrutne wyroki. Ksiądz Sierociński, Szokalski i Drużyłowski jako inicjatorzy buntu zostali skazani na karę śmierci, zamienioną w drodze łaski na poniżającą karę chłosty 6 tys. batogów, co oznaczało niemal zawsze śmierć. Innych uczestników buntu w liczbie około czterdziestu skazano w kilku kategoriach na podobne kary od 500 do 5 tys. batogów i ciężkie roboty.



Katorżnik skazany na przymusową pracę, koniec XIX w.
(fot. historia.org)

Egzekucję wykonano na początku marca 1837 r. Po odczytaniu wyroku „rozbierali nieszczęśliwych po pas, przywiązywali ręce do karabinów i prowadzili między dwa rzędy stojącego wojska z kijami, a to uderzało z obu stron”. Uformowano „dwa kompletne bataliony, każdy po tysiąc ludzi, a to dla łatwiejszego rachowania tysięcy pałek”.⁴Nazywano ten proceder „zieloną ulicą”, co nam przypomina niedawne peerelowskie „ścieżki zdrowia”. Męczeństwo ks. Sierocińskiego opisał przejmująco Rufin Piotrowski:

„[...] tak go mordowali, że zaledwie przeszedł raz jeden tylko między szeregami w drugi koniec batalionu, po tysiącu kijach padł w śnieg cały krwią zlany, omdlały i prawie bez przytomności. Chciano go postawić na nogi, ale się na nich utrzymać nie mógł. W pogotowiu były już sanie z przygotowanym rusztowaniem, ręce mu w tył zagięto i związane, nachylono nieco głowę i kark i w takiej postawie go przytwierdzono, skrępowano, żeby się nie mógł ani naprzód, ani w tył pochylić. Tak uwiązanego na saniach zaczęto między szeregami wozić, a Gałafiejew ciągle krzyczał: «mocniej i mocniej!». Z początku Sierociński wydawał jeszcze jęki bóleści, które w końcu zupełnie ucichły. Jeszcze oddychał do czterech tysięcy kijów i Bogu ducha oddał. Resztę razów, to jest trzy tysiące kijów, wyliczono już na jego trupie, a raczej na nagim szkielecie.”⁵

Tę okrutną egzekucję przeżył tylko Szokalski, za którym wstawił się lekarz Polak i po pięciu tysiącach razów wyjednał u rosyjskiego dowódcy przerwanie egzekucji i skierowanie skazańca do szpitala. Po wyleczeniu dokończono jednak chłosty i zesłano Szokalskiego do kopalń koło Nerczyńska.

Drugie powstanie Piotra Wysockiego?

Piotr Wysocki jest znany jako przywódca spisku podchorążych, rozpoczynającego Powstanie Listopadowe. Niewiele zaś wiadomo o jego późniejszych losach. Kilkakrotnie ranny, dostał się do niewoli rosyjskiej i po procesach w Bobrujsku i w Warszawie został skazany na karę śmierci. Był na nią od dawna przygotowany, nie prosił więc nawet o łaskę, gdy mu ją zaproponowano. „Nie dla tego broń podjął, ażebym prosił cesarza o łaskę, ale dlatego, żeby jej mój naród nigdy nie potrzebował” – miał odpowiedzieć. Po długim oczekiwaniu na wykonanie wyroku zmieniono go dopiero w 1834 r. na dwadzieścia lat katorgi w syberyjskich kopalniach. Zakuty w kajdany, przybył wiosną 1835 r. w okolice Irkucka, a już w połowie tegoż roku z grupą sześciu współwięźniów zorganizował spisek, który zamienił się w ucieczkę. Później otaczała go legenda powtórnego powstańca, choć na emigracji przez długi czas – aż do relacji Rufina Piotrowskiego w końcu lat czterdziestych – uważano, że już dawno nie żyje.

Wysocki zdawał sobie sprawę z syberyjskich warunków, a co za tym idzie – szans powodzenia jakiegoś szerszego powstańczego spisku, a nawet ucieczki. Już wcześniej, jak zauważał, był przygotowany na wszystko, także na śmierć. Jego współtowarzyszem w ucieczce był powstaniec z Płocka Teofil Kownacki, który za pomoc oddziałowi Artura Zawiszy (tego samego, który brał udział w partyzantce Zaliwskiego i zginął na szubienicy) został zesłany w 1834 r. Wśród uciekinierów było dwóch księży: ks. Jan Boguński z Radomia, skazany za kazania rzekomo zachęcające do powstania i partyzantki Zaliwskiego, oraz ks. Wincenty Kroczewski z Zamojszczyzny, również skazany za kontakty z „zaliwszczakami”. Drogę ks. Kroczewskiego na Syberię opisał sugestywnie Agaton Giller:

„Gnany w tłumie zbrodniarzy ze skutymi rękami i nogami, nie mógł przez długi czas zrzucić z siebie odzienia, a potrawy niósł do ust ręką obciążoną łańcuchem. Poniewierany nie mógł odpędzić nędzy od siebie. Wszy jadły mu ciało, a żaden z oficerów nie chciał go odkuć na jeden moment dla zmienienia bielizny. W Aleksandrowsku dopiero pod Irkuckiem doznał małej ulgi.”⁶

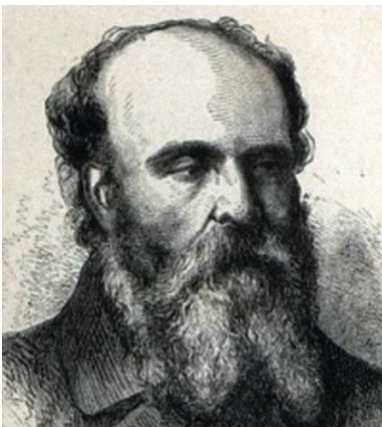
Ponadto do spisku należeli Antoni Luboradzki spod Mławy, skazany za uczestnictwo w oddziale Zawiszy, oraz Franciszek Malczewski, oficer Wojska Polskiego skazany razem z Wysockim. W ich grupie znalazł się też, niestety, zdrajca Feliks Kasperski, który podawał się za powstańca, a w rzeczywistości był zwykłym kryminalistą. Według późniejszego świadectwa Gillera, spiskowcy „ułożyli plan ucieczki przez Syberię, góry ałtajskie, Turkiestan do Indii, skąd chcieli na angielskich statkach dostać się do Europy”. Zamierzali przepłynąć na tratwie przez rzekę Angarę, a później, gdy tratwa zawiodła, na łodzi, którą miał sprowadzić z najbliższej wioski właśnie Kasperski. Ten przy okazji zawiadomił o zbiegach rosyjskie posterunki. Po kilku dniach oblawa otoczyła ich na środku burzliwej rzeki, Wysockiego postrzelono, wszyscy zostali schwytani. Wyroki były niewiele mniej okrutne niż w zakończonej dopiero „sprawie omskiej”. Wysockiego skazano na tysiąc razy kijami, czyli dwukrotne przejście przez szpaler 500 żołnierzy, i bezterminowe, ciężkie roboty w kopalniach w Akatju niedaleko Bajkału z zakuciem w kajdany. Innych skazano na 500 razy, tylko Luboradzkiego na 150 z racji młodego wieku. Kasperskiego uwolniono.

Rufin Piotrowski, który znalazł się na Syberii dziesięć lat później, przekazał relację o egzekucji wiarygodnego świadka, rosyjskiego zesłańca dekabrysty:

„Świadek naoczny srogiemu wyroku, który zapadł i został wykonany na pułkowniku Wysockim, jeden szlachetny Rosjanin, godzien wiary pod każdym względem, przeniesiony z Nerczyńska na osiedlenie do tobolskiej guberni, należący przedtem do spisku [Pawła] Pestla, zapewniał, że Wysocki był tak okrutnie i nielitościwie bity, iż prawie pod kijami skonał i jak nieżywego zanieśli go do lazaretu. Po wygojeniu ran i odzyskaniu zdrowia, jakby nie dosyć było dzikiej i okrutnej kary za naturalne pragnienie człowieka chcącego być wolnym, pułkownik Wysocki z Nerczyńska został wywieziony jeszcze dalej, aż do fortecy akatujskiej, gdzie największych i niepoprawnych wysyłają zbrodniarzy, kryminalistów i gdzie najokrutniej się z nimi obchodzą. Tu Wysocki musiał wykonywać ciężkie roboty aż do omdlenia. Wieści chodziły, że często zapadał na zdrowiu, że był milczący, smutny i ponury, unikał towarzystwa ludzi.”⁷

Skazano go na najcięższe roboty, mimo że nigdy już się nie wyleczył. Jak wspominał po latach w rozmowie z Gillerem katorgę w kopalniach, „ja miałem młot 14 funtów wagi, kułem nim skałę i chciałem zamordować się, a nie zamordowałem”.⁸

Mimo surowych represji nie ustawały próby ucieczek i konspiracji wśród polskich zesłańców. Co ciekawe, więźniowie z okolic Nerczyńska i Akatuja – Stanisław Bronowski, Wincenty Chłopicki, „zaliwarczyk” Hilary Weber i skazany w „sprawie omskiej” Fortunat Misiurewicz – podjęli próbę porwania Wysockiego i wspólnej ucieczki.



Rufin Piotrowski (1806-1872)

Zostali schwytani przy fabrykowaniu fałszywych dokumentów i ukarani podobnie jak poprzednicy. Po latach z grupy uciekinierów, prócz Wysockiego, wrócili do kraju tylko Kownacki i Luboradzki. Inni zginęli z wycieńczenia lub chorób. Wysocki wytrwał na Syberii aż do 1857 r., kiedy to został zwolniony z okazji koronacji nowego cara. Przy końcu swego tam pobytu zarabiał na utrzymanie, wyrabiając mydełka, znane później wśród polskich zesłańców na całej Syberii. Piotrowski też je widział:

„Kiedy byłem na Syberii, Wysocki przebywał jeszcze w Akatuju i w chwilach wolnych od pracy, dla zajęcia się czymkolwiek, trudnił się robieniem małych, kwadratowych, wypukłych mydełek. Widziałem jedno jego roboty z napisem «P.W. Akatuia».”⁹

Powstanie zabajkalskie

„Niepodległościowe fale jeszcze się nie uspokoiły, kiedy to Syberia zapełniła się zesłanymi powstańcami, duch buntu tlił się jeszcze w ich umysłach, a pragnienie wolności nie mogło zniknąć całkowicie z ich serc. I w rezultacie tego – ostatnia konwulsja rewolucyjnego błysku, ale już na terytorium Syberii, wśród katorżniczego otoczenia, w warunkach, które mogły uznać za sprzyjające dla nowego powstania tylko rozpalone nieugaszonym rewolucyjnym porywem dusze, rwące się do walki z mroku syberyjskiego piekła.”¹⁰

Te podniosłe słowa wypowiedział nie polski patriota, lecz Rosjanin Piotr Kropotkin, wtedy urzędnik carski, który pod wpływem polskich buntów i spisków stał się znanym później anarchistą i rewolucjonistą. Sam przyznał w swych *Wspomnieniach rewolucjonisty*, że po „powstaniu zabajkalskim” i procesie, w którym brał udział, zrezygnował z dobrze zapowiadającej się kariery urzędniczej i wojskowej.

Po Powstaniu Styczniowym na Syberię trafiło kolejne pokolenie polskich zesłańców. Oblicza się, że mogło ich być już ok. 40 tys. Wokół jeziora Bajkał, gdzie zsyłano do ciężkich robót w kopalniach, a także w samym Irkucku skupiło się kilka tysięcy Polaków. Mimo ciężkich warunków, pracy ponad siły, a także rozmaitych sporów zarówno wokół klęski powstania, jak i dalszej strategii przetrwania na Syberii, zwłaszcza przywódcy wojskowi i żołnierze nie zamierzali przystać na rosyjską niewolę. Jeszcze przed 1866 r. powstały koła wzajemnej pomocy, plany ucieczek, a także zaczątki współpracy z rosyjskimi zesłańcami, członkami organizacji „Ziemia i Wola” i z „syberyjskimi separatystami”. W połowie 1865 r. zawiązał się spisek krasnojarsko-karski, do którego należeli Walenty Lewandowski, Józef Szlenkier, później Paweł Landowski, a także Rosjanin Nikołaj Sierno-Sołowjowicz. Jego apel, będący również wezwaniem do Polaków, głosił:

„Nastał oczekiwany przez lud czas, o którym pisano od dawna. Miara bezprawia cara i jego gnębiących lud sługusów przepętniła się.”¹¹

Była to już wspólna manifestacja polsko-rosyjska, w której występowano przeciwko władzom carskim, co nabierało charakteru insurekcyjnego buntu.

Na skutek donosu spisek został wykryty, a jego uczestnicy ukarani cięższym zesłaniem, ale atmosfera rebelii udzielała się innym zesłańcom. W następnym roku grupa około tysiąca polskich zesłańców z Irkucka i okolic została skierowana na budowę drogi wokół Bajkału. Gustaw Szaramowicz, Narcyz Celiński, Kazimierz Arcimowicz, Leopold Eljaszewicz i Edward Wroński prowadzili agitację powstańczą wśród różnych grup więźniów, jednakże podawali oni za główny cel zbiorową ucieczkę do Chin. Z około siedmiuset pracujących przy budowie drogi przystąpiło do powstania około trzystu, zorganizowanych w różnych grupach wokół Bajkału.

Powstanie rozpoczęto w nocy z 24 na 25 czerwca w obozie w Kułtuku na południowych wybrzeżach Bajkału, gdzie pod wodzą Arcimowicza rozbrojono bez trudu zaskoczonych rosyjskich strażników. Podobnie stało się w kilku dalszych posterunkach. Na początku marszu wokół Bajkału, gdy łączyły się kolejne oddziały partyzanckie, wszystko przebiegało pomyślnie. Według późniejszej relacji Wacława Lasockiego:

„Arcimowiczowi wiodło się na razie wybornie. Wojsko dało się wszędzie bez wystrzału rozbroić, a więc przybywał[y] bezbronnym oręż i amunicja; z koni kozackich, roboczych i pocztowych uformował się naprędce mały oddział konny, piechota zaś została oddana pod dowództwo Zaremskiego. Improwizowana kawaleria wyruszyła pierwsza. Rozbrojeni, ale nie uwięzieni przez Arcimowicza kozacy pospieszyli donieść o tym, co zaszło, swemu zwierzchnikowi, który wysłał natychmiast sztafetę do Irkucka.”¹²

Wkrótce jednak pojawiły się nieporozumienia i spory wśród powstańców, nie wszyscy chcieli podporządkować się dowództwu, wielu wycofało się z walki zbrojnej. Pod Murynem i Miszychą połączyło się kilka oddziałów, dowódcą obwołano Szaramowicza. Inne oddziały pod dowództwem Eljaszewicza, zmierzające w kierunku Miszychy, rozbroiły garnizon rosyjski i aresztowały tamtejszych oficerów. Mimo tych sukcesów, powstańcy jakby zwątpili w swe powodzenie, nie powstało silne, jednomyślne dowództwo, a nawet niektórzy rezygnowali z dowództwa i oddawali je innym. W tym czasie ruszyły z północy i południa rosyjskie oddziały, by zablokować powstańcom drogi odwrotu i ucieczki przez granicę chińską.

Po Powstaniu Styczniowym na Syberię trafiło kolejne pokolenie polskich zesłańców. Oblicza się, że mogło ich być już ok. 40 tys. Wokół jeziora Bajkał, gdzie zsyłano do ciężkich robót w kopalniach, a także w samym Irkucku skupiło się kilka tysięcy Polaków.

Pierwszą potyczkę stoczono 28 czerwca pod Lichanową, a główną tego samego dnia pod Miszychą. Choć powstańcy dysponowali jazdą w liczbie około osiemdziesięciu ludzi pod wodzą Eljaszewicza, oddziałem około siedemdziesięciu strzelców Władysława Kotkowskiego i Pankowskiego oraz prawie setką kosynierów pod wodzą Arcimowicza i Kierenkowskiego, byli za mało liczni i za słabo uzbrojeni, by skutecznie przeciwstawić się regularnym wojskom rosyjskim. Podczas bitwy zginął jeden z ważniejszych dowódców rosyjskich, por. Nikołaj Porochow, adiutant miejscowego gubernatora, co wzbudziło jeszcze większą wściekłość na polskich buntowników. Według różnych wersji tego epizodu¹³, na Rosjanina porwało się trzech Polaków uzbrojonych tylko w kije i kosę. Porochow poradził sobie z dwoma, ale trzeci przebił go kosą i puszczając ją w ruch, powalił jeszcze kilku innych Rosjan.

Rozbite polskie oddziały rozproszyły się, zginęło prawie trzydziestu powstańców, wielu zostało rannych. Część z pozostałych została wzięta w niewolę, ale wielu – w kilku grupach dowodzonych przez Celińskiego, Bartolda, Kotkowskiego, a także Szaramowicza, w których byli także Arcimowicz i Eljaszewicz – ratowało się ucieczką.

Zarówno o walkach Polaków, jak i o ich ucieczce zachowało się kilka relacji pamiętnikarskich, przeważnie jednak pochodzących z drugiej ręki. Tylko autor jednej z nich, Wilhelm Buszkat z oddziału Szaramowicza, był uczestnikiem wydarzeń. Szczególnie dramatyczna była ucieczka tych kilku grup, które chciały przebić się do granicy chińskiej i błąkały się prawie miesiąc, nękanie głodem, ścigane przez kozaków i wydawane posterunkom rosyjskim przez miejscowych Buriatów.

„Dnia dziesiątego – opowiada Buszkat – przybyliśmy nad rzekę Myszychę. Pokazało się, że zamiast iść z zachodu na wschód, poszliśmy z północy na południe. Znaleźliśmy tu dziko rosnące, niedojrzałe porzeczki, gniazda mrówek i czeremchy, których łydyga wybornie nam smakowała. [...] Zjadłszy trochę tych porzeczek, czeremchy, napiwszy się herbaty i spożywszy za przysmak wygotowane jej liście, jakoś uczuliśmy się trochę orzeźwieni i weselsi. Obuwie nasze rozlatywało się, odzienie podarło w strzępy. Kładliśmy cholewy od butów w mrowiska i obcierając potem twarz nimi, orzeźwialiśmy się trochę zwilżoną

skórą. Szaramowicz, widząc położenie zrozpaczone, znać różne musiał mieć myśli dla ratowania nas, bo opowiadał nam, że na wszystko trzeba być przygotowanym, że rozbitki, płynąc po morzu na tratwie, losują, kto ma ginąć, a kto ocaleć, jeśli się wszyscy pomieścić nie mogą. Pierwszy raz zabłysła myśl okropna, że głód może zmusić do zachowania życia ludzkim ciałem! Później w Irkucku przyznawali się wszyscy, że im podobne myśli przychodziły do głowy, tylko ich wypowiedzieć nie chcieli. Co było między nami prostego ludu, najwięcej się obawiali, aby ich nie zjedzono.”¹⁴

Łatwo sobie wyobrazić, jak potraktowano wyłapanych „zbuntowanych polskich przestępców politycznych”. Po długim, drobiazgowym śledztwie i pierwszym tego rodzaju procesie pokazowym, czterech przywódców, Szaramowicza, Celińskiego, Jakuba Rejmera i Kotkowskiego, skazano na karę śmierci, a prawie siedmiuset uczestników buntu lub podejrzanych o sprzyjanie powstaniu na kary chłosty i przedłużenia cięższych robót. Przywódcy powstania przyjęli na siebie pełną odpowiedzialność za jego wywołanie i nie zamierzali prosić o łaskę. Jak zaświadcza Piotr Kropotkin, Szaramowicz na zarzut prokuratora, że był „inicjatorem powstania i przywódcą zbrojnego buntu”, odpowiedział:

„Byłem wolny, lecz mnie pozbawiono wolności, zabrano majątek, wyrwano z kręgu rodziny i przyjaciół, pozbawiając wszystkiego, co stanowi moralną istotę człowieka.”¹⁵

Prokurator przerwał mu, pytając, co ma na swą obronę. „Nic ponadto, co powiedziałem” – odparł Szaramowicz.

Ekzekucji dokonano 27 listopada 1866 r. pod Irkuckiem. Ostatnich listów, które skazańcy napisali do swych rodzin, władze rosyjskie nie wysłały na mocy decyzji samego cara Aleksandra II. Prawdopodobnie uznał on, że list Szaramowicza do ojca mógłby wzbudzić niepotrzebne emocje wśród poddanych, a nawet wzniecić nowy bunt, i zdecydował, że takich wstrząsających słów nie powinien nikt poznać:

„Jutro umieram, ale trzydzieści dwa lata żyłem uczciwie. Przyczyna uczciwości mojej – Ty; przyczyną śmierci mojej – ja. Posłano nas daleko; nam chciało się iść jeszcze dalej; ja byłem naczelnikiem; broń była w robocie; do starych klęsk dodała się nowa; rząd nazwał to buntem; jutro zostanę rozstrzelany. [...] Umieram trochę wcześniej, niżby należało, to głupstwo, mój przyjacielu. To mój zwyczaj robić wszystko nie w porę. [...] Umieram z samopojęciem, z pokojem i z poddaniem się zupełnym woli Opatrzności – i możesz żałować mojego życia, ale rumienić się za niego nie będziesz – bo uczciwość i zacność pociąga szacunek za sobą.”¹⁶

Długie dzieje polskiego niepodległościowego heroizmu, przejawiające się zarówno w działaniach zbiorowych, jak i w czynach indywidualnych, są po prostu dziejami zmagania w obronie podstawowej racji polskiego istnienia, zagrożonego w części lub w całości przez obce despotyzmy. W szczególności reagowano na ekspansję rosyjskiego „imperium zła”, najpierw carskiego, później sowieckiego, komunistycznego. Była to w istocie walka o wszystko, nie tylko o własne istnienie, lecz i o postawę wobec zła, sprzeciwianie się złu z ryzykiem największym, za cenę cierpienia, ofiar, a nawet śmierci. Dlatego to, co nazywa się nieraz dyskredytującą martyrologią, a także związany z nią religijny mesjanizm, które powstawały w takich właśnie warunkach ostatecznego zagrożenia, trzeba rozumieć nie jako puste idee lub irracjonalny pęd ku zagładzie, lecz jako walkę o byt, o przetrwanie i tożsamość Polski i Polaków.

Tekst pochodzi z nr 11/2017 „Biuletynu IPN”

¹ A. Kuczyński, *Syberia. Cztery lata polskiej diaspory*, Krzeszowice 2007, s. 64.

² Z. Librowicz, *Polacy w Syberii*, Kraków 1884, repr. Wrocław 1992, s. 59.

³ W. Śliwowska, *Ucieczki z Sybiru*, Warszawa 2005, s. 59–60.

⁴ *Ibidem*, s. 61.

⁵ R. Piotrowski, *Pamiętniki z pobytu na Syberii*, Poznań 2017, s. 258.

⁶ W. Śliwowska, *Ucieczki z Sybiru...*, s. 80.

⁷ R. Piotrowski, *Pamiętniki z pobytu...*, s. 249–250.

⁸ W. Śliwowska, *Ucieczki z Sybiru...*, s. 85.

⁹ R. Piotrowski, *Pamiętniki z pobytu...*, s. 250.

¹⁰ A. Kuczyński, *Syberia...*, s. 103.

¹¹ W. Śliwowska, *Ucieczki z Sybiru...*, s. 283.

¹² *Ibidem*, s. 304–305.

¹³ Szerszy opis wydarzeń podaje ich świadek Piotr Deręgowski we wspomnieniach *Podróż do Syberyi i powstanie nad Bajkałem*, Poznań 1878.

¹⁴ W. Śliwowska, *Ucieczki z Sybiru...*, s. 310.

¹⁵ *Ibidem*, s. 312.

¹⁶ *Ibidem*, s. 315.

COFNIJ SIĘ